Rok V. 1929. Nr. 4.

MŁODZIEŻ ABSTYNENCKA

ORGAN CENTRALNY MŁODZIEŻY ABSTYNENCKIEJ W KRAKOWIE I POZNANIU.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Skarbowa 2. — Telefon 2598.
Prenumerata roczna 1 zł. Pojedynczy zeszyt 50 gr. — Nr. konta czek. 407.536.

Lwowskie Orlęta.

„26 czerwca b. r. odbyło się uroczyste przyrzeczenie nowego Koła abstynentek w dniu Patrona abstynentów.



Samo przyjęcie uzależniłam od ukończenia przygotowawczego kursu. W niedzielne ranki odbyłam 15 pogadanek, wykonałyśmy szereg doświadczeń; 58 uczestniczek przedłożyło czynione zapiski, zdało egzamin i dopiero za zezwoleniem rodziców otrzymało dyplomy.

Wzruszająca to była uroczystość. Łzy w oczach, drżące głosiki, śpiewające hymn, świadczyły o zrozumieniu i odczuciu, pomyślnie złożony egzamin o trwałości przyrzeczeń".

Ilnicka Helena.

FATALNE STOSUNKI.

W Finlandji obowiązuje ustawa prohibicyjna. Tymczasem w porcie Fredrikshamu uczniowie i uczennice jednej z klas szkoły miejskiej przybyli na lekcje w stanie nietrzeźwym. W mieszkaniu jednego z uczniów znaleziono 20 litrów przemycanego spirytusu.

Ogólne poruszenie wywołało w Helsingforsie wykrycie wielkiej afery przemytniczej alkoholu. Okazało się, iż jeden z oficerów policji, wraz z trzema swymi podwładnymi działał w porozumieniu z przemytnikami. Ostatnio policjanci owi odegrali rolę konwoju w czasie przewożenia wielkiego transportu alkoholu na samochodach, umożliwiając w ten sposób bezpieczny przewóz przemycanych napojów wyskokowych. Za ten czyn policjanci otrzymali 3.500 marek od przemytników.

Ratujmy „Młodzież Abstynencką“!

Rok znów minął. Nietylko istniejemy, ale i działamy nazewnątrz, o czem świadczą zebrania, referaty na nich wygłaszane, wieczorki, kursy itp.

To jednak jeszcze nie wszystko. Nietylko do tego ograniczyć się winna praca nasza. Aby ona cel swój osiągnęła, a winna ona dotrzeć nie tylko do uszu tych, którzy ją w danej chwili widzą czy słyszą, ale winna być znana jak najszerzej. Powtóre zaś winniśmy wiedzieć o pracy w bratnich nam Kółkach i wiedzieć, jak zapatruje się świat cały na sprawę alkoholizmu. Wszystko to znajdziemy w małej zewnętrznie, ale wielkiej duchowo gazetce abstynenckiej.

Żaden człowiek kulturalny nie obejdzie się dziś bez gazety. Nie pozwoli na to wrodzona jego ciekawość i interesowność. Wielu jednak czyta gazetę od początku do końca, co w padnie w oczy, najdrobniejszą nawet notatkę matrymonialną. Prawdziwie inteligentny człowiek czyta głównie to, co go interesuje w danej chwili lub w czem ma upodobanie. Takie czytanie przyczynia się do rozszerzenia i pogłębienia zakresu wiadomości.

Cóż tedy nas abstynentów zajmować winno najbardziej? Wiadomości abstynenckie, — a te znajdziemy jedynie w gazetce abstynenckiej, traktującej całokształt zagadnień w tej dziedzinie. I tu, powiedzieć można, jesteśmy w szczęśliwem położeniu, bo na 100.000 abstynentów w Polsce mamy kilka dobrych gazet abstynenckich. Przez czytanie tychże wzmacniamy się duchowo, przez ich wypełnianie wzrasta w nas siła fizyczna, a wzmacniamy się i organizacyjnie na wzór innych.

Obowiązkiem więc każdego abstynenta jest popierać swój organ wydawniczy, swoją gazetkę, która kosztuje i tak minimalną cenę. Wydatek 1 zł, ofiarowany jako prenumerata, myślę, nikogo nie pozbawi majątku. Gdyby każdy z nas miał w ręku gazetkę taką, byłoby to nowym etapem w rozwoju naszego Kółka, ale na razie wystarczy, jeżeli 1 na 3 czy 5 będzie jedną gazetkę pobierał, a to „Młodzież Abstynencka“, wychodząca w Krakowie. Mówię o niej z dwu powodów. Treść i szata jej zewnętrzna przystosowana jest zupełnie do warunków naszych, bo artykuły, w niej umieszczane, są przeważnie przez młodzież pisane. Inne gazetki są może lepsze, ciekawsze, a to dlatego, że pisują je ludzie więcej wykształceni, fachowcy

ZACZAROWANY ZAMEK.

(Ciąg dalszy.)

Po małej chwili wróciła, niosąc na srebrnej tacy dzban z winem, puhar i zakąskę zimną. Postawiła wszystko przed kapralem i usiadła naprzeciw niego.

— Oho, to tu dobre czasy, — pomyślał sobie nasz kapral, zajadał i zapijał, aż mu się uszy trzęsły, ale owa dziewica, naprzeciwko siedząca, nie spuściła go z oka. Nasz kapral zerknął na nią raz, drugi raz, wreszcie wpatrzył się w nią, jak w tuza (as, najwyższa karta).

— Sliczna bestyjka, — pomyślał sobie — ale djablo mało mówi, — trzeba się wdać z nią w pogawędkę.

— Moja panienko, — rzekł — czy już w zamku wszyscy śpią?

— A tak — odrzekła cichym głosem — rodzice śpią już dawno, goście także, rodzeństwa nie mam, tylko służba jeszcze czuwa.

— Więc to waćpanna jedyną sukcesorką, winszuję temu, którego rączką uszczęśliwisz, chciałbym być na jego miejscu!

Panienka uśmiechnęła się słodko i podała mu rękę, on też niewiele myśląc, uścisnął tę rączkę, która mu się wydawała trochę chłodną, — bo to było w chłodnej nocy — i zanim się spostrzegł, już dziewica wstała i ze starej komody wydobyła dwie obrączki i zwiędły nieco mirtowy wieniec.

Zgłupiał nasz bohater, — tak galopem żenić się nie miał ochoty, chciał protestować, ale dziewica uchwyciła go za rękę i niewidzialną siłą party, wyszedł z nią ze sali.

W sieni stało dwu rycerzy, którzy w mil-

częstokroć, gdy „Młodzież” naszą wypełnia w znacznej części młoda brać. Jest ona też zupełnie do nas podobna i taką będzie, jakimi my będziemy, jak się starać o nią będziemy.

A pod tym względem smutnie się przedstawia. Gazetka ta cichą tragedję przeżywa i kto wie, może niedługo byt swój zakończy. Ma 1200 prenumeratorów, a do 13 marca zapłaciło prenumeratę zaledwie 65 członków. Czyż to nie wstyd, zimna obojętność Polaków-abstynentów. W takich warunkach niema mowy o dalszym rozwoju gazetki. Każdemu z was winno leżeć to na sercu. Każdy abstynent dobrej woli znajdzie ten 1 zł, aby wpłacić roczną prenumeratę „Młodzieży“, bo idąc z nią w świat, zwycięży, a nie z flaszką Baczewskiego.

Uwaga Redakcji: Zamieszczamy tę odezwę p. Jana Brody jako dowód żywego zainteresowania dla sprawy i umiłowania jej; owocność tej odezwy okazała się w tem, że skłoniła 16 osób do pobierania „Młodzieży abstynenckiej“. — Oby i innych przekonały te słowa naszego serdecznego Przyjaciela.

Słuszna nagroda.

Angielski parowiec Edyta Rewhall wyładował wielki ładunek alkoholu w zatoce Funda na wybrzeżu Zjedn. Stanów. Banda przemytników wypłaciła kapitanowi 211 tys. dolarów. Kiedy zaś w porcie Halifax chciał je wymienić na funty szterlingów przekonał się, że padł ofiarą oszustwa. Banknoty były wszystkie fałszywe.

IGNACY KRASICKI:

Szczep winny.

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził, djabeł złoczynny
Podlał krwią pawią, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił
I listki wydał,

Djabeł krew małpią do pierwszej przydał.
Zeszły jagody; skropił lwią juchą.
A gdy dojrzały, a było sucho,
Skropił je wszystkie posoką świnią
Cóż teraz czynią?

Oto: gdy wina szklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie, po drugiej krzyknie,
Skacze jak małpa, gdy szklanki mnoży,
Po piątej, szóstej jak lew się sroży,
A kiedy coraz więcej przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy staje się świnia.

„Zatruwanie ludu ma złotą podstawę“.

Pod powyższym tytułem podaje austrjacki tygodnik: „Werbedieust für Volksgesundheit” wiadomości o triumfie fabrykantów piwa. Bilanse browarów i akcyjnych towarzystw wykazują „znakomite” wyniki kampanji za rok 1928/29 i stąd ogromne dochody i wzrost dywidendy.

Ile tragedyj składa się na zarobki i dochody?

W sowietach.

Sowieckie pismo „Uczytielskaja Gazieta“ podaje smutną statystykę rozpowszechnienia wśród uczniów szkół sowieckich alkoholizmu. Według sprawozdania komisji lekarskiej komisarjatu zdrowia publicznego, 72 proc. chłopców w wieku między 7—14 lat pije wódkę, a 20,5 proc. upija się regularnie; między dziewczynkami w wieku szkolnym proporcja spożycia alkoholu jest ta sama.

czeniu się skłonili i poprowadzili parę do zamkowej kaplicy, oświetlonej światłem księżyca, w której pełno było grobów i grobowców, na ścianach wisiały zardzewiałe zbroje, a na ołtarzu stały zastygłe, niedopalone świece.

Zimno się zrobiło kapralowi w tem milczącem towarzystwie i chciał się cofnąć, a nie mógł, bo nogi pod nim ustawały.

Przy ścianie z boku był marmurowy grobowiec, a na nim wykuta z marmuru postać kapłana w ornacie.

Dziewica zbliżyła się i zapukała po trzykroć w grobowiec. Postać kapłana ożyła, podniosła się i jakoby rozespana chwiejnym a ciężkim krokiem wstąpiła na stopnie ołtarza. Ksiądz nachylił się nad ołtarzem, a od blasku jego oczu, które się iskrzyły jak węgle, zapaliły się świece na ołtarzu. W tej chwili ponuro zagrały organy i odezwał się dzwon z wieży, a dźwięki te dziko pomięszały się z wrzaskiem wypłoszonych puszczyków, sów i nietoperzy. Ucichły organy, a kapłan odezwał się grobowym głosem:

— Nikodemie, masz mocną a nieprzymuszoną wolę tę Kunegundę, którą tu przed sobą widzisz za małżonkę sobie pojąć?

W tej chwili z grobu obok ołtarza wychyliła się trupia ręka i sięgnęła ku niemu.

— Nie chcę! — krzyknął kapral z rozpaczą i zaczął się wydzierać — nie chcę!

Ale nie tak łatwo było się wymknąć. Krzyki i wrzaski rozległy się po kaplicy, zbroje z łoskotem spadły na ziemię, z grobów zewsząd wychylały się trupie postacie, a szyję jego objęło dwoje kościstych ramion szkieletu

JAN BRODA.

Odkrywcy a alkohol.

Wielu sądzi, że wódka jest bardzo pożyteczna podczas dłuższego pobytu na mrozie, w czasie dłuższej podróży. Ma ona chronić przed przeziębieniem i podtrzymywać siły. Mniemanie to jednakowoż jest błędne.

Fritjof Nansen, Norweg, pojechał w r. 1893 na swym okręcie „Framie“ razem z doborową załogą na zbadanie okolic podbiegunowych. Trzymał się reguły, którą poprzednio był napisał: „Według mego zdania i doświadczenia błędem jest uważać alkohol w klimacie zimnym za niezbędny. Nietylko jest niepotrzebny, ale wprost przeciwny zdrowiu, szkodliwy“. Tylko w zupełnej wstrzemięźliwości od wódki widział Nansen możliwość zniesienia tak wielkiego zimna. Na podstawie swych doświadczeń i starannych badań zabezpieczył swój okręt na 5 lat, nie zabrawszy ani kropli alkoholu. Chociaż Nansen bieguna nie odkrył, to nie przestraszył się okropnych niebezpieczeństw, wśród których walczyć musiał — i zbliżył się do bieguna na 46 mil (320 km). Podróż trwała trzy lata, a nikt z załogi nie chorował. Kiedy okręt całemi miesiącami zamknięty był przez lody, Nansen opuścił go w maju 1895 r. z jednym współtowarzyszem — i na sankach, przez psy ciągnionych, dotrzeć pragnął do bieguna. Przeszkody, jakie napotkali w postaci gór lodowych, zmusiły śmiałków do powrotu po trzech tygodniach niebytności na okręcie. Maszerując, a raczej błądząc po krainie lodowców, dotarli potem, po 10 tygodniach do Ziemi Franciszka Józefa, wyspy lodem pokrytej, gdzie przezimowali. Za Bożą pomocą spotkali w owych bezbrzeżnych pustaciach podróżnych amerykańskich i na ich okręcie wrócili do kraju. Okręt „Fram”, uwolniony przez topniejące latem lody, popłynął z lodowemi górami na pełne morze i wrócił szczęśliwie do ojczyzny. — Podobnym Nansenowi był Roald Amundsen, który w r. 1925 odkrył biegun południowy, a w 1926 — północny, nie przeczuwając, że w rok później spoczną tam zwłoki jego na zawsze.

Nietylko na polu awjatyki biegunowej, lecz i transatlantyckiej abstynencja święci swoje triumfy. Weźmy K. Lindbergha. W dzieciństwie lubi zabawki mechaniczne, przepada za opowieściami historycznemi; w towarzystwie obcych milczący, wśród swoich zawsze swobodny i wesoły. To też jeden z jego powodów, dlaczego podróż przedsięwziął sam na sam. W szkole pilotów nabiera zimnej odwagi, nieustraszoności, samozaparcia się dla idei, — dla

---

i trupia czaszka, ozdobiona mirtowym wianeczkiem, zbliżyła się do jego twarzy.

— Chodź, mój luby, do mego domku — zgrzytnęła czaszka, — tam tak cicho i spokojnie; trzy łokcie wzdłuż, dwa łokcie wszerz i robak nasz gość tam jedyny! Chodź, mój drogi, chodź ze mną — i ciągnęła go do otwartego grobu.

— Nie pójdę, do stu fur beczek! — nie pójdę! zawołał nasz wojak. — Puśćcie mnie! — i zaczął bić pięściami i kopać nogami.

To pomogło. Szkielet go puścił, a on wyleciał jak z procy i padł jak długi.

Gdy się rano obudził, było już słońce na niebie, koń stał uwiązany u słupa, a on obok leżał w trawie. Pomacał swe żebra i czuł się jak zbity. Wstał i spojrzał na zamek.

— Tfy! — splunął ze złością — trzeba było wyspać się w kwaterze.

Powrócił do domu, a chociaż po drodze namyślał się, czy to był sen, czy też na jawie się działo, chociaż rozsądek go przekonał, że sobie zanadto zalał czuprynę i potem śnił takie niestworzone rzeczy, jednakowoż lichą miał minę i został wyśmiany przez towarzyszów, że chciał udawać zucha, duchów się nie bał, a teraz boi się zwyczajnego snu.

Otóż macie tę straszną historję!

Takiemu zuchowi trunek krew rozgrzewa, wprawia go w gorączkowy stan, wtenczas ma przewidzenia, sny tak żywe, że często sam wierzy w nie, jak w prawdę.

Jan Tworzymir.
(*„O strachach“ 1894.*)

walki podniebnej, do której przeznaczyła go Opatrzność. Troską jego jest nabycie samolotu na własność. Marzenie to ziści się niebawem. Nadchodzi rok 1927... Dzień 20 maja... Godzina 2-ga rano... Mgła, deszcz... Lindbergh już gotowy zajmuje miejsce w swym ptaku, co ma go przenieść na Stary Swiat. Tłumy nowojorczan, mimo tak wczesnej pory, nie bacząc na ciemność mgły, wylęgły i obstąpiły literalnie lotnisko. Dreszcz niepewności i trwogi przebiega przez nie. Słychać okrzyki wzruszenia, dolatujące z różnych stron mgielnej gęstwy; potęgują się w miarę, jak zbliża się decydująca chwila. Wtem motor się odezwał, Firanki mgieł się podniosły i gotujący się do lotu orzeł pokazał zebranym gładkie swe cielsko... Maszyna rusza... Grobowa cisza nastaje, bo samolot zdaje się być nie ptakiem, lecz olbrzymem, zdolnym jedynie jak piłka do skakania. Ledwie się uniesie, opada bezsilny. Staje się jasnem dla wszystkich, że bohater zginąć może. Sercami mieszkańców „kraju możliwych niemożliwości" leży na sercu życie jednego młodzieńca. Jeszcze mocniej ich serca biją, niż nasze przed odlotem mjr. Kubali i Idzikowskiego lub po katastrofie Szałasa. Mała omyłka wystarczy — rozumują — a wtedy samolot rozpędzony wbije się w odległe mury nowojorskich drapaczy. Lepiej, by ich nie było... Nie omylił się jednak mistrz lotnictwa. Gdy życie jego wisi na włosku, dobywa z siebie największy zapas ducha. Ostatnim wysiłkiem odrywa maszynę od ziemi i ulatuje w obłoki. Płacz serdeczny rozmodlonego tłumu żegna go... Niedługo wszystko cichnie. Mgła znów zasłania lotnisko. Świat cały ze drżeniem oczekuje wiadomości...

...Zbliża się noc. Lindbergh zostaje sam ze swym ciężko pracującym motorem między pochmurnem i groźnem niebem a wzdętemi bałwanami bezmiaru oceanu. Nikt mu pomóc nie może. W razie wypadku zginie bez ratunku... Po 33-ech godzinach na powietrznej podróży, przy oświetleniu reflektorów opada Lindbergh na lotnisko Paryża... Znowu, najpierw grobowa cisza, a potem cała bohaterska Francja bierze zwycięzcę w uścisk entuzjazmu, w którym omal młody Karol nie ginie. Mimo prawdziwego i szalonego znużenia wysyła depeszę do matki i zdaje krótką relację:

„Na przestrzeni 1500 km ścigał mnie deszcz i grad. Nie było to bynajmniej przyjemnie. W pewnych chwilach musiałem lecieć na wysokości 3 m ponad falami, czasami wznosić się trzeba było na 3.000 m. Nie drzemałem i nie chciało mi się spać. Nie brałem ani kofeiny, ani innych środków podniecających. Piłem tylko wodę". Oto cała opowieść z całej wyprawy, która tysiące kolumn w gazetach zajęła.

„Człowiek, który zmierza ku pewnej niemal śmierci, narażając się burzliwemu niebu, wichrom i deszczom, które lodem pokrywają cały samolot, mgłom okropnym, wśród których leci się naoślep, nie wiedząc czy w górę czy wprost do dna morskiego, — taki człowiek, który wie, że tysiąc niebezpieczeństw czyha na niego, choćby w najprostszej postaci — jest godzien najwyższego podziwu dla swego bohaterstwa i szacunku dla wielkiej siły woli" — mówi Strumph-Wojtkiewicz. — „Nie zawsze bowiem decyduje maszyna, ktorą człowiek kieruje, ale ważniejszą jest potęga woli, którą człowiek potrafi przezwyciężyć największe nawet trudności, o ile dąży niezłomnie do zwycięstwa". Słowa te wypowiedział i spełnił kap. Orliński i udowodnił w raidzie lotniczym Warszawa—Tokio 1926.

Jeszcze jeden przykład. W r. 1924 pokusili się Anglicy na zdobycie turkusowego szczytu Himalajów pod dowództwem gen. Bruce'a. Pierwsza wyprawa się nie udała. Brakło 500 m. do szczytu, lecz wskutek katastrofy 11 towarzyszy i tworzących się przez wiatr lawin, musieli zawrócić. To ich jednak

* Lindbergh jest abstynentem; w czasie powietrznej drogi pił tylko wodę. Jest pozatem gorącym czcicielem Matki Boskiej i wiele osób modliło się o powodzenie jego lotu. (Przyp. Red.)

nie odstraszyło. Ruszyli po raz wtóry. Niestety, bogini zemsty w postaci śniegowych orkanów zastąpiła im znów drogę. Wskutek choroby kapitana zaniechano na razie walki. W czerwcu tego roku nastąpił trzeci atak, zakończony tragicznie. Irvin i Mallory postępowali nieustraszenie w górę, walcząc o każdy krok z dumnym szczytem. Długo śledziła ich reszta współtowarzyszy, aż zniknęli im z oczu na zawsze, mając 900 m do przebycia. Obaj znaleźli śmierć w białym całunie śnieżnym, a Mont Everest nie dał się ujarzmić.

Zapytajmy nakoniec, czy dzieła te, te chlubne pomniki w historji naszej mogłyby być pomyślane i urzeczywistnione, gdyby ich bohaterowie za przyjaciela wzięli sobie alkohol? Zaiste nie. Chcąc wykonać coś szlachetnego, coś wzniosłego dla potomności, czynić to należy trzeźwym umysłem i to nietylko w chwili działania, ale zawsze i wszędzie. „A za pracę, męstwo, znoje nam zapłaci Bóg".

Trudno nawet marzyć o lepszej przyszłości, zanim nie wyrzeczemy się pijaństwa. *J. Chociszewski.*

Picie w przenośniach.

Język polski obfituje w przenośnie, łączące się z piciem. Samą czynność wyrażają takie określenia: pociągać, trąbić, golnąć kieliszek, zaglądać do kieliszka lub butelki, wysuszać butelki, lać w gardło; o pijanym mawia się: wstawił się, strąbił się, ściął się, zaprószył sobie głowę, zalał sobie pałkę(czub, głowę), ma w czubie, ma w pale, jest pod dobrą datą (ma szczęśliwy dzień), jest pijany jak Bela (jak kłoda) ulał się (tj. spi po upiciu się) nosem ziemię orze, jest nietrzeźwy, podchmielony, ululany, wstawiony itp.

„Zalewanie robaka" na oznaczenie picia ma odpowiednik w przysłowiu: „na frasunek dobry trunek", przyczem frasunek pochodzi od niem. fressen — gryźć, podobnie jak nasze zgryzota, zgryz (na ten zgryz!) Mówi się też o kimś, że „nie wylewa za kołnierz", gdyż dawniej gościnny gospodarz uważał sobie za punkt honoru spić gościa, a jeśli kto się bronił, to mu wlewano przemocą do gardła lub w ostateczności za kołnierz.

„Oblać interes" (coś, jakąś sprawę) łączy się ze zwyczajami pijackiemi; żadna sprawa ani uroczystość nie może obejść się bez pijatyki lub przynajmniej picia. Tu należy zaliczyć średniowieczny „litkup" po załatwionym kupnie i litewski borysz.

Następstwa picia mogą objawić się w różnej formie: rozwiązuje się język, albo też język staje kołem, plącze się chodzi w pantoflach (gdy pijak mówi cicho), pijak cierpi (ma) kacenjamer, na który jedyny środek widzi w „wybijaniu klina klinem" czyli w nowem piciu. Pijak zatacza się i stąd mawiamy, że ma ciasne buty" (niewygodne), że „zagania kaczki", gdyż wymachuje rękami i pochyla się jak pastuszek, spędzający kaczki do gromady (kaczać się, znaczy chybotać się na dwie strony przy chodzeniu, stąd kaczka).

Kiedy pijacy się częstują, urządzają kolejkę: „piją w ręce"..., stąd pochodzi przenośnia „pić do kogo" tj. w słowach lub piśmie zwracać się pośrednio do kogoś, wskazywać na kogoś. W rozmowie zaczynamy często „z innej beczki" czyli o czem innem lub w inny sposób. O „nawarzeniu piwa" mówimy na innem miejscu.

Komplement.

Żona: — Znów przychodzisz podchmielony.

Mąż: — Ach, mój skarbie, czynię to tylko poto, aby Cię widzieć podwójnie.

JARODAN B.

Toasty.

Powiedział Arystoteles, sławny filozof grecki, że „człowiek to stworzenie społeczne“. Słusznie, bo rzadko kto może się obejść bez towarzystwa przez dłuższy czas. Ogrom na większość ludzi szuka go z niezmierną nieraz skwapliwością, choć spotyka ją często los inny; często wychodzi się z takiego towarzystwa mniejszym, niż się weń weszło. Potrzebuje więc zwykły śmiertelnik towarzystwa, potrzebuje wymiany myśli, zabawy. Nie byłoby w tem nic złego, gdyby nie jedno ale. Otóż zabawy nasze nie mogą się obejść bez kieliszka i wódki. Przy piciu rozwiązuje się język, i stąd więc płyną owe obmowy, plotki, kłótnie i gorsze jeszcze nieraz rzeczy.

Chcę mówić o toastach, tak dobrze wszystkim znanych. Nie można sobie wyobrazić urodzin, pogrzebu, chrzcin, wesela i innych uroczystości, by nie wnoszono zdrowia pełnym puharem alkoholu, pełnym puharem trucizny. Co za sprzeczność? Gdy ludzie przepijają do siebie, mówią: Na zdrowie. Jakżeż jednak można napić się wódki, czy wina, aby to poszło na czyjeś zdrowie? Można to w ten jedynie sposób zrozumieć, że pijący poświęca się, za którego pije i powiada: Masz ty być pijanym, to lepiej, że ja się poświęcę za ciebie i twoją wódkę wypiję.

W życie ludzkie pozakradało się wiele kłamstw, a jednym z najważniejszych to picie za czyjeś zdrowie. Słusznie też Kl. Hoffmanowa mówi: Weszło w zwyczaj przy ucztach napełniać kieliszek i mówić: „Twoje zdrowie“. Właściwie należałoby mówić: „Na twoją chorobę“. — Picie alkoholu jeszcze nikomu zdrowia nie przyniosło, a miljony ludzi przez pijaństwo zdrowie utraciło. Tak długo pili za czyjeś zdrowie, aż im swojego zabrakło. To jest fakt tak dobrze znany, że go uzasadniać nie trzeba.

Gdyby ludzie chcieli naprawdę coś dla zdrowia zrobić, toby nie pili zupełnie. Tego jednak sobie nie oszczędzają, owszem, gdy narobią sobie żalu, przykrości, to przy przeprosinach leje się znowu wódka. Piją znów: Na zdrowie. Tego zdrowia musiałoby być tak dużo, że lekarze mogliby zamknąć swoje gabinety, a aptekarze mogliby iść zamiatać ulice. Tymczasem widzimy, że przepijanie zdrowia nie jest tak skuteczne. Im więcej ludzi pije „na zdrowie”, tem więcej mają lekarze do roboty, tem pełniejsze są apteki, szpitale, a niestety i... więzienia. Alkohol jest bowiem wielkim współpracownikiem chorób i zbrodni. Człowiek trzeźwy nie dopuści się czegoś podobnego, co robi zwykle po pijanemu. — Przy toastach daleko logiczniej byłoby mówić: Na zdrowie gospodzkiego lekarza czy kogoś tam. Wszak karczmarz porasta w pierze, gdy się u niego przepija. Umie on, zwłaszcza jeśli jest żydem, zachęcać do toastów, bo wódka, to „lekarstwo na wszystko”. Po mokrych toastach i lekarz ma więcej pacjentów, a policjant i dozorca więzienia również więcej pracy. Bywa jednak po nich bardzo smutno, bo pustą jest kieszeń, a na przekąskę zjada się hańbę, która nikogo nie rozwesela. Trzeba nadto i to pamiętać, że toastowanie odbywa się kosztem nietylko pijącego, ale kosztem jego całej rodziny. Żona pijaka nie otrzymuje pieniędzy na potrzeby domowe, dzieci cierpią głód i nędzę.

Wobec tego najlepiej myśleć o zdrowiu własnem, a nie troszczyć się o zdrowie cudze. Kto chce być zdrowym, ten powinien pijać na własne tylko zdrowie i to napój najmocniejszy, sławny na cały świat... wodę. Żaden napój nie dorówna jej co do mocy. Ona pędzi młyny, dźwiga okręty, zrasza pola, gasi pragnienie, jest jednem słowem napojem najmocniejszym pod słońcem, krzepiącym i nie przyprawiającym o utratę zdrowia. Jest przytem napojem najtańszym. Nikt jeszcze przez nią nie utracił majątku lub szacunku ludzi.

Wznośmy zatem zdrowie tylko wodą. a wtedy ona nietylko nam, ale i tym, na których cześć pijemy, da prawdziwe zdrowie. Damy ten dowód prawdziwej życzliwości, damy wzór abstynenta, godny naśladowania.

Przewidująca polityka skarbowa.

W Japońskim parlamencie przedłożono projekt zakazu szynkowania osobom do 35 lat zamiast 21, jak dotąd. Oczywiście pewne „gospodarcze koła podniosły ogromne larum (hałas). Ale minister fisansów Mitsuchi oznajmił imieniem rządu, że nie jest to korzystne dla kraju, aby pomnażać dochody skarbu kosztem zdrowia młodzieży. Obrona jej przed alkoholem iest ważniejsza, niż wszystkie względy podatkowej polityki.

Tak pojmuje się w Japonji.

A u nas?.....

„Alkohol jako niszczyciel narodów”.

Wiele hałasu narobił w Niemczech artykuł Dr. Matyldy Ludendorffowej, żony znanego „rzeźnika“ z czasów wojny. Ukazał się w piśmie: „Ludendorffs Volkswarte“ (10 list. b. r.), które jest organem tannenberskiego związku (Tannerbergbund*), głoszącego odrodzenie potęgi Niemiec i odwet za klęskę światowej wojny.

W tym artykule p.t. „Alkohol jako niszczyciel narodów“ przemawia Dr. M. L. jako lekarka bez zastrzeżeń i wykazuje wszystkie ujemne skutki, wynikające z picia alkoholu.

*) Opodal dawnego pobojowiska pod Grunwaldem i Tannenbergiem m r. 1410 w czasie ostatniej wojny Niemcy pod Hindenburgiem odnieśli świetne zwycięstwo nad Rosjanami.

Zajrzyjmy do literatury.

Jak odwieczne było pijaństwo, tak też zawsze spotykamy się z jego zwalczaniem lub ośmieszaniem.

I tak kaznodzieja w. XV. czyni wzmiankę o pijatykach w kazaniu:

„Oto tłuszcze te trzy dni i więcej za Chrystusem chodziły, a nasi bumbacy (pijacy, wyraz używany w Pradze) boją się, aby im nie sklął brzuch i omijają kazanie... dzisiejsi ludzie, zamiast słuchać słowa Bożego, przychodzą raczej na frywołty (hulanki) do karczem, na tańce".

Kochanowski dworował sobie we „Fraszkach" z p. Kozła, który nie mógł trafić do domu, a gdy się przedstawił jakiemuś przechodniowi, ten mu poradził: „Idźże spać do chlewa;" pewnego znów doktora Hiszpana naszli w domu towarzysze: „Hiszpan nie puścił, ale drzwi puściły" i przymusili go do picia, choć już położył się był spać. „Trudnyż mi rząd z tymi pany, poszedłem spać trzeźwy, a wstanę pijany", skarży się nieborak.

Kaznodzieje XVI i XVII w. m. i najsłynniejsi Skarga i Birkowski utyskują nieraz na pijaństwo. Przeciw pijaństwu do dziś zwracają się wogóle głosy duchowieństwa na kazalnicy i w piśmie.

Krzysztof Opaliński, autor wielu satyr, o którym jednak powiedziano: „może źli wszyscy, aleś ty najgorszy", (znany to zdrajca z czasów „Potopu") piętnuje zupełnie zresztą słusznie przymuszanie chłopów do picia piwa, które pan warzył. Było ono kwaśne i tylko z konieczności musieli je brać chłopi. W 3 satyrze ks. I. pisze:

Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłasz-
[cza w księżych dobrach,
Teraz i to odjęto i pić każą piwo,
Któremby same trzeba djabły truć
[w piekle...
Gdym raz jechał
Przez pewne wsi, kazałem piwa wy-
[nieść z karczmy.
Wyniesiono; spytałem się: „Takież
[u was piwo
Zawsze bywa?" Powiedzą: „I sto ra-
[zy gorsze.
A przecież je pić musim, bo pan karcz-
[marzowi
Oddaje pewną liczbę beczek co tygo-
[nia,
Za które karczmarz musi oddać mu
[pieniądze,
Lub wypijem lub nie. Karczmarz zaś
[dochodzi
Na nas straty, dobrze to wprzód obra-
[chowawszy,
Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego
[chłopa.
Jeśli w karczmie nie będzie, zaniosą
[do domu".

Niemały więc chłopi mieli kłopot, gdy im pan „piwa nawarzył" i stąd

---

ZA WINY OJCÓW.

Niech Cię — drogi Czytelniku — ten tragiczny tytuł nie odstrasza od czytania niniejszego feljetonu; nie jest bowiem aż tak krwiożerczy, aby w kilku bezkarnych pociągnięciach pióra popełnić jakąś wyrafinowaną zbrodnię n. p. kazać ojcu-pijakowi katować swoje nieletnie dzieci, lub dzieciom ginąć z głodu i nędzy, powstałej z powodu pijaństwa rodzica.

Moim zamiarem jest opowiedzieć jedno autentyczne zdarzenie, wprawdzie nie krwawe i zupełnie z kodeksem karnym nie kolidujące, a jednak — jak sam zapewne przyznasz, jeżeli po ludzku czujesz — równoznaczne ze zbrodnią.

Oto w jednej ze szkół w K. uczennice klasy VI-tej dostały następujący temat do opracowania: „Opiszę najweselszy dzień w mojem życiu".

Odpowiedzi były różne, jak różnemi są dzieci, na tej samej ławie szkolnej siedzące, jak różne są środowiska, wśród których one żyją, jak różne są uciechy i radości, których są mimo-

dzisiejsze znaczenie tego wyrażenia. To jeden obrazek z dziejów karczmy i pańszczyzny. Ale najmniej przyjemne było chyba „wypić piwo, które ktoś sam nawarzył". W r. 1716 Michał Karaś wydał broszurę wierszowaną przeciw gorzałce pt.: „Bando przeciw gorzałce i wszystkim jej naśladowcom", to zn. zakaz albo wywołanie (z włoska).

Biskup Ignacy Krasicki w satyrze: „Pijaństwo oddał świetnie psychikę pijaka; mamy tam i okolicznościową pijatykę i wybijanie „klina klinem", zwyczaje pijackie i namowy, arcymądre, dyskusje pijaków i nieuchronną bójkę. Najlepiej zaś charakteryzuje pijaka jego utyskiwanie na pijaństwo i pochwała trzeźwości w rozmowie ze znajomym, którą kończy:

„... Te są trzeźwości zaszczyty, pobudki; Te są. Bądź zdrów". — „Gdzie idziesz?" — Napiję się wódki".

Pijaństwo wyszydza tenże poeta w dłuższych powiastkach wierszem pt. „Monachomachja", (walka mnichów) i „Antymonachomachja", porusza to samo w „Myszeis" (walka myszy z kotami za czasów Popiela) lub w wierszu „Szczep winny", w którym przedstawia legendę arabską. Złośliwy djabeł podlewał winną latorośl Adama krwią różnych zwierząt. Pijak naśladuje je w czasie picia: „a kiedy coraz więcej przyczynia, z pawia, lwa, małpy, staje się — świnia".

Znamy też swój wiersz o miłości ojczyzny: „Święta miłości kochanej ojczyzny" trawestował też autor Myszeidy, stosując go do „kochanej szklenice".

Wielu innych pisarzy i poetów z czasów niewoli potępiało pijaństwo i wypowiadało się o trzeźwości. Podaliśmy i podamy jeszcze zdania ich w „Młodzieży abstynenckiej". Ale i w arcydziele swem wypowiada się Mickiewicz pośrednio w sprawie używania napojów alkoholowych, podając w charakterystyce Jankiela: „ochoty nie zabraniał, nie cierpiał pijaństwa", a o Sędzi opowiada „Chrzciciel":

„Poję, nie chce pić, mówi: nie piję tak wiele, jak wy, szlachta, wy, szlachta ciągniecie, jak bąki". Obie zaś te postacie stara się poeta przedstawić w dodatniem świetle.

Dobrowolna abstynencja jako zadośćuczynienie za grzechy alkoholowych nadużyć i jako przykład dla bliźnich, aby ich przynajmniej powstrzymać od nieumiarkowanego użycia spirytusowych napojów, jest apostolstwem, które Kościół zna i uznaje, pochwala i błogosławi. *Eugenjusz Paceli, Nuncjusz w Berlinie.*

Jestem przekonany, że nie jeden na sto tysięcy, ani nawet nie jeden na tysiąc tysięcy rodzi się z organicznem podłożem do picia. Picie jest mojem zdaniem niczem innem, tylko duchową nawyczką. *Jack London.*

---

wolnymi świadkami lub nawet uczestnikami.

Ale była jedna odpowiedź, w którą uwierzyć trudno, a która swą prostotą słów i bezpretensjalnością stylu zrobiła na mnie wrażenie najbardziej tragicznej skargi, jaką kiedykolwiek w życiu słyszałem. Oto 12-letnia dziewczynka pisze:

„Najweselszym dniem w mojem życiu był ten dzień, *kiedy aresztowano mojego tatusia*".

Drogi Czytelniku! Nie ciskaj w tej chwili gromów oburzenia na „zwyrodniałe" dziecko, które — jak Ci się zapewne wydaje — chyba kamień, zamiast serca ma w piersi, skoro nietylko nie współczuje z nieszczęśliwym ojcem, nietylko cieszy się z jego nieszczęścia, ale — o zgrozo! — tak się cieszy, że to jest *najweselszy dzień* w jego życiu! Czytaj dalej:

... bo od tego dnia, w którym policja za bójkę w karczmie tatusia skuła

Z przeszłości tytoniu.

Odkrywcy zastali w całej Ameryce rozpowszechnione używanie tytoniu, a wykopaliska grobowe świadczą, że znano go tam już od dawna. Służyło do podrażniania nerwów, jak i dziś, „dla przyjemności“.

Dwaj Hiszpanie, wysłani przez Kolumba na Kubę, spotkali wiele mężczyzn i kobiet, którzy trzymali w ręku żażący się pachnący przedmiot, składający się z roślin, owiniętych w liść. Nazywano go tabako. Nasiona tej rośliny przywieziono do Hiszpanji i rozwijające się kwiaty pielęgnowano po ogrodach, zwłaszcza w Portugalji. W r. 1618 mnich Romano Pano przesłał nasiona cesarzowi Karolowi V. W r. 1560 poseł francuski przy dworze portugalskim przywiózł tytoń do Paryża, zasmakowawszy w jego zapachu. Królowej Katarzynie de Medici (czyt. Mediczi), znanej elegantce, a później z rzezi w nocy św. Bartłomieja, ofiarował on nieco sproszkowanych liści. Miało to być lekarstwo na ból głowy; zażywało się je przez nos. Z czasem „lekarstwo“ stało się modne w wytwornych kołach francuskich. Król Ludwik XIV codziennie przy wstawaniu brał trzy chustki, jedną do ust (serwetka), drugą do potu, a trzecią do tabaki. Wnet tabaka rozpowszechniła się po Europie, z początkiem XVII w. dotarła do Konstantynopola i Azji.

Angielscy marynarze, którzy z Wirginji przywieźli z sobą tamtejszą fajkę rozpowszechnili zwyczaj palenia, jakkolwiek z początku trafiał on na zdecydowany sprzeciw władz. Urzędy książęce obawiały się mianowicie, by używanie tytoniu nie umniejszyło w narodzie tężyzny żołnierskiej. Car rosyjski karał nawet za palenie odcinaniem nosa. Jeszcze w XVIII w. spotyka się w Szwajcarji wyroki, skazujące na karę więzienia „zwolenników suchego opilstwa“, jak nazywano palaczy. Pierwsza Anglja zrozumiała, że palenia nie da się wytępić i obłożyła je podatkiem.

„Pili“ tiutuń i tabakę kozacy, a od nich nauczyli się polscy żołnierze. Oburzano się przeciw temu odurzeniu się. W ciągu XVII w. Zimorowicz n. p. występował przeciw temu „podkurzaniu mózgu, że się rozum zaćmi, fantazja wzburzy“. Pisali wiersze „na tabakę” i układali żarty Szlichtyng, Morsztyn Andrzej, Trembecki Jakób, wszystko napróżno.

W początkach w. XVIII dotarł tytoń do Afryki a w w. XIX do Australji. Dziś hoduje się go wszędzie.

Obecnie wystawa nazwana „Tytoń”, pomieszczona w salach muzeum artystyczno-przemysłowego w Zurychu, zawiera próbki tytoniowe wszystkich krajów i form, nadto okazy wszelkiego rodzaju fajek od rurki meksykańskiej, do najwytworniejszych współczesnych cygarniczek i urządzeń, służących palaczom.

---

i zabrała do więzienia, *nastał spokój w naszym domu. Nikt mamusi nie bije, nikt jej za włosy nie targa i nie kopie, gdy ona o chleb wystarać się nie może, nikt na mnie nie woła najbrzydszemi wyrazami, które tylko na ulicy się słyszy, nikt mnie nie popycha i nie przeklina! Od tego dnia nikt nie robi piekła w domu.*

Może kochany tatuś w więzieniu się zmieni, o co gorąco Matkę Bożą codziennie proszę“.

Pozostawiam Ci — drogi Czytelniku — zupełną swobodę w komentowaniu tego wydarzenia, kto tu ponosi winę za takie uczuciowe ustosunkowanie się dziecka do ojca?

I czy dziecko to, zanim wśród łez taką napisało skargę na własnego ojca, nie przeżyło w głębi duszy całej Golgoty cierpień, stokroć gorszych aniżeli te, których źródłem nędza, szarpiący wnętrzności głód i choroby?

Kogóż teraz oskarżysz, drogi Czytelniku?

Z naszego ruchu w Zakopanem.

Rok szkolny 1928/29 był dla nas pomyślny. Oprócz Kółek już istniejących od dawna, a mianowicie Kółka przy gimnazjum państwowem i Kółka przy państwowej szkole przemysłu drzewnego, powstało drugie Kółko przy gimnazjum, a mianowicie dla młodszych uczniów od kl. I—IV włącznie. Pod koniec roku, po maturze pożegnaliśmy uroczyście odchodzących od nas w życie maturzystów. W tym roku byli oni wyjątkowo liczni, bo stanowili ponad 30% wszystkich członków kilka senjorów, i wyjątkowo dzielni. Dowiedli tego na pożegnalnej uczcie odchodzących z gimnazjum maturzystów, na tak zwanym konkursie. Nastrój na nim był, jak zawsze, bardzo wesoły, a alkoholu oczywiście nie brakło, chociaż, muszę to przyznać, nikt go nie nadużył. Otóż na tym bankiecie żaden z byłych naszych członków, aczkolwiek już był zwolniony z złożonego przyrzeczenia, nie tknął alkoholu. Co więcej nawet! W imieniu odchodzących maturzystów przemówiła pierwsza p. Leszczyńska... abstynentka z kielichem napełnionym wodą żegnała życie szkolne, a witała nowe życie studenckie przyczem wypowiedziała te dumne słowa: „gdyby w waszych kielichach było jak w moim, woda zamiast wina, lepiej by się działo i Wam i Polsce", Drugim mówcą młodzieży był p. Firsoff.... abstynent! Czy przypadek tak zrządził, czy też naprawdę abstynenci byli czołowymi uczniami odchodzącej ósmej klasy, — tego powiedzieć nie umiem. Wrażenie było w każdym razie wielkie.

Przy końcu roku zliczyliśmy nasze siły: było nas w owych 3 Kółkach ponad 100, i sfotografowaliśmy się.

Nowy rok szkolny przyniósł nam z jednej strony bolesną stratę, z drugiej strony zysk. Straciliśmy Kółko przy państwowej szkole przemysłu drzewnego, które na razie usnęło z przyczyn od nas niezależnych i których wyjaśnić nie mogę, aczkolwiek liczyło ponad 40 członków, którzy wiernie stali i stoją pod naszym sztandarem. Z drugiej strony udało się nam, dzięki życzliwości dyrektora, ks. Humpoli, utworzyć Kółko przy prywatnem gimnazjum. Kółko jeszcze słabe, bo liczy 12 członków, ale rokujące wielkie nadzieje. Nie jest wykluczone, że uda się wznowić Kółko przy szkole przemysłu drzewnego, a wtedy będziemy w Zakopanem doprawdy silni.

Daj to Boże! *As.*

Wino jako lekarstwo.

Coraz wyraźniej wyświetla nauka, że wino nie jest lekarstwem, a przynajmniej są skuteczniejsze od niego środki. Przytem w takich np. Niemczech liczą się lekarze z tem, że przez lekarskie polecenia można przyzwyczaić niepijących, a byłych alkoholików narazić na recydywę (powrót do nałogu).

Dlatego też od maja r. 1925 wszystkim lekarzom kas chorych zakazano przepisywania wina na lekarstwo, a tem bardziej innych alkoholowych napojów. „Gdyby zaś — czytamy w odnośnem rozporządzeniu — w wyjątkowych wypadkach były niezbędne, należy wystosować ściśle uzasadniony wniosek o zezwolenie Kasy."

Prawda o słodzinach.

Towarzystwo propagandy mleka w Austrji, wydało odezwę, nawołującą do popierania wytwórczości i spożycia mleka. M. i. pisze co następuje: ...„Paradoksalne twierdzenie, że przez picie piwa popiera się mleczne gospodarstwo w Austrji, ponieważ uboczne produkty warzenia piwa, jako to słodziny, stanowią dobre pożywienie dla mlecznych krów i przez racjonalne odżywianie słodzinami wytwarzanie mleka podnieść można o 50% — podaje całkiem fałszywy obraz. Prawdą jest, że tylko bardzo mała część mlecznych gospodarstw w Austrji używa piwnych słodzin jako pastewnego środka; większość gospodarstw pasie mleczne bydło wprost treściwszym jęczmieniem. Takie mleko, spożywane w Wiedniu, jest tylko w znikomo małej części wytworem dodatkowego pasienia piwnemi słodzinami. Pozatem dla uzyskiwania mleka dla dzieci i dla wyrobu sera słodziny zupełnie się nie nadają jako pastewny środek, ponieważ psują się łatwo i odbijają szkodliwie na dobroci mleka."

Porównując te wywody z tem cośmy pisali o płatkach kartoflanych jako paszy (r. 1928 № 4), trzeba stwierdzić, że uboczne produkty warzenia piwa i wyrobu wódki są tylko zepsutą paszą, szczątkiem wartościowej paszy.

Nil novi sub sole

(Nic nowego pod słońcem.)

Przeżywamy nieraz okresy wyborów; ileż przytem zachwalania własnych kandydatów, a poniżania cudzych.

Natura ludzka jest niezmienna, zmienia się czasem tylko forma różnych zjawisk, albo choćby tylko materjał: papier zamiast tynku. — Oto przykład: Vaturi, badający szczątki zasypanej przez popiół Wezuwjusza Pompei, rozpoznał na pozostałych murach różne wyborcze odezwy.

Kandydaci jednakże nie wypisywali swoich programów, ale wysławiali zacność swego zjawiska i swoje przymioty. Naprzykład:

„Głosujcie na Gnejusa Sabina, bo jest to biała owieczka pośród tylu czarnych".

„Głosujcie na Banzę, on n i g d y n i e b y ł p i j a n y".

„Popidjusz jest mężem, który powinien wejść do senatu, żaden adwokat nie może mu dorównać".

Widać też, że już wtedy w wielkiej cenie była abstynencja!

Szanującego się zawsze się szanuje.

Prohobicja dla szoferów.

W Finlandji obowiązuje prawo, mocą którego szofer, przyłapany w podchmielonym stanie w czasie jazdy automobilem, traci prawo jazdy przynajmniej na 5 lat.

W Niemczech prawo podobne obowiązuje w Fryburgu (w Brandenburgji) i w Merseburgu, nie dawno zaś wprowadziło je miasto Chemnica nadto wydał je prezydent okręgu w Kassel.

Rozporządzenie to odnośnie do Chemnicy brzmi: „Miejscy szoferzy mają zgłaszać się trzeźwi do służby; zabrania się im użycia alkoholowych napojów wszelkiego rodzaju, piwa, wina wódki, owocowych win i t p. w czasie służby i podczas przerw, w szczególności zaś w czasie wyjazdów; podobnie zakazuje się im palenia w czasie jazdy.

W Szwecji, Norwegji i Holandji istnieją wielkie związki szoferów-abstynentów. Szerzą one abstynenckie uświadomienie a rządy popierają ich akcję. Szwedzki parlament przeznaczył 25 tys. koron na osobne pismo: Alkohol i komunikacja"; nawet przygotowuje się abstynencki film.

Ile wydają Niemcy na alkohol?

Według urzędowych danych statystycznych Rzeszy Niemieckiej w r. 1927 — 28 wydała ludność Niemiec na napoje alkoholowe sumę 4.695.045.000 marek niemieckich. Wynosi to na każdego mieszkańca Rzeszy po 74.52 mar. niem. W tym samym czasie dochód Rrzeszy z same-

Apostołujmy!

(Prawdziwe zdarzenie.)

Jednego wieczoru szedłem z miasta do swojej rodzinnej wioski. Niebo było jasne, pogodne, ozdobione księżycem i wielką liczbą czarownych gwiazd. Po drodze spotkałem się z nałogowym pijakiem z sąsiedniej wsi, zresztą dobrze mi znajomym. Ten jak zwykle w stanie opilczym, zaczepił mnie ze śmiałością pijaka a wyjmując z kieszeni jeszcze sporą flaszkę wódki, pyta się:

— Czy p. student pija gorzałkę?

— Jestem abstynentem, — nie pijam.

Tą odmowną moją odpowiedzią niezrażony pijaczyna wychylił duszkiem zawartość flaszki i zaczął ze mnie zwyczajem pijaka drwić zapamiętale.

Co z ciebie będzie, gdy ty wódki nie będziesz pijał, przecież wiesz, że sam P. Jezus na weselu w Kanie nietylko, że nie zabronił, lecz nawet sam cudownie wodę przemienił w wino, aby weselni mogli sobie dobrze popić.

— Tyś nic nie wart — ciągnął dalej — z ciebie nic nie będzie!

Na taką jego uwagę chwilkę nie znajdowałem odpowiedzi, milczałem więc myśląc, jakby zbić jego obronę i zaprotestować z miejsca przeciw pijaństwu. Przeglądam w myśli różne ujemne skutki alkoholu, com widział na własne oczy lub com wyczytał z książek a nawet zasłyszał z opowiadań trzeźwych i rozumnych ludzi.

Z tego żywo stanął mi w pamięci jeden przykład, który mnie niegdyś wzruszył do głębi i ten wybrałem. I istotnie był to dobry argument.

— Znaliście K.... z D—ki?

Znałem — odpowiedział.

On też był podobnym pijakiem, jak wy. Czy wiecie, co się z nim stało?

— A skądbym wiedział? — Nie pamiętam kiedy byłem w D-e.

go tylko opodatkowania tytoniu wyniósł sumę 872.8 miljonów marek niem., co stanowi na każdego mieszkańca sumę 13,78 mar. niem. (m. n. = ok. 2.50 zł.)

Tak to w rzeczywistości wyglądają „biedne", nie mogące znieść ciężaru odszkodowań Niemcy.

Było do przewidzenia.

(ob art. z ostatniego numeru.)

Z końcem grudnia upływał termin likwidacyjny wykonywania cofniętych koncesyj na sprzedaż napojów alkoholowych. Rozporządzeniem, datowanem dnia 13 grudnia p. kierownik ministerstwa skarbu, Ignacy Matuszewski, udzielił dalszej prolongaty tych koncesyj do dnia 30-go czerwca 1930 r., czyli na okres półroczny.

Pozporządzenie dotyczy blisko 1500 koncesjonarjuszów, a wydane zostało w celu ulżenia trudnej sytuacji gospodarczej przedsiębiorstw, które podlegają likwidacji.

Czy jednak nastanie chwila, kiedy one ulżą zatruwanym przez siebie obywatelom? Stałoby się to, gdyby przestały istnieć!

Zacięta walka z abstynencją.

W Budapeszcie związek pod nazwą „Libertas" rozpoczął walkę z prohibicją i abstynencją. Nowo utworzona ta organizacja wydała okólnik i orędzie związku „do wszystkich", w którem stwierdza, że prohibicja napojów alkoholowych jest ograniczeniem swobody obywatelskiej, a przytem wielce szkodliwa dla ludzkiego organizmu. Człowiek, jako twór fizjologiczny, potrzebuje absolutnie pewnej ilości alkoholu, umożliwiającej jego rozwój. Głównym argumentem, którym nowy związek operuje, są plusy gospodarcze, jakie posiada państwo w związku z używaniem alkoholu. Abstynencja stanowi poważne niebezpieczeństwo dla gospodarczej potęgi państwa, która i tak nie stoi dotychczas na wyżynach. Członkowie stowarzyszenia będą przeprowadzać bardzo intensywną agitację po wsiach i miasteczkach węgierskich, starając się pozyskać zwolenników i nowych członków tej organizacji. Znamiennym jest fakt, że stowarzyszeniu udało się pozyskać opinję i skupić pod swym sztandarem kilku lekarzy, socjologów i ekonomistów. „Libertas" ma zamiar przeprowadzić propagandę przeciw prohibicji zapomocą książek, ulotek, broszur i jednodniówek. Jednocześnie stowarzyszenie zgłosiło akces do „Międzynarodowej Ligi przeciwników prohibicji" w Paryżu i wzięło udział w 10 kongresie tejże Ligi, który odbył się w Kopenhadze.

Oto! — jak się oni organizują!

Abstynenci! Łączcie się i wy!

Na stracenie.

Pewnego razu ktoś starał się znaleźć drogę do domu. Nierówny, chwiejny krok jego zdradzał, że pił zawiele. Chociaż więc z górą 30 lat żył w tej samej miejscowości, nie mógł w żaden sposób znaleźć drogi do mieszkania. Ponieważ nie wiedział, gdzie się znajduje, rzucił straszne przekleństwo i rzekł do jakiegoś przechodnia:

— Zgubiłem drogę; dokąd ja właściwie idę?

Zagadnięty był chrześcijaninem, znał tego pijaka i najgłębiej z nim współczuł. Gdy posłyszał pytanie odrzekł z wielką powagą:

— Na stracenie.

— On już w grobie drugi rok – odrzekłem.

Pijak przeraził się tą wiadomością i zadał mi pospiesznie pytanie, na jaką umarł chorobę.

— Oj nie umarł on na żadną chorobę. Chorobą jego był szalony nałóg picia wódek, które przy lada sposobności spijał, jak wodę.

Raz po jarmarku, na którym sprzedał utuczone przez żonę prosiaki, spił się do tego stopnia, że syn z żoną wyciągnęli go ze szynku prawie nieprzytomnego, włożyli na wóz w miejsce sprzedanych świń i pojechali do domu, pełni goryczy i z narzekaniem. W domu ich bowiem panowała skrajna nędza, długów po uszy, a te właśnie pieniądze za świnie miały służyć częścią na pokrycie procentów, częścią na zimową odzież. Nieszczęśliwy nałóg pijaństwa kazał pijanicy poczęstować obecnych w szynku szachrajów, którzy na podziękowanie za poczęstunek zabrali mu resztę pieniędzy. Gdy przywieziono go spitego do domu, już nie oprzytomniał. Umarłego zdjęto z wozu, złożono jego zesztywniałe członki na łożu, skąd na trzeci dzień przewieziono na cmentarz, aby to ciało, któremu hołdował za życia, roztoczyło ziemne robactwo.

Towarzysz mój tymczasem jakby otrzeźwiał. Na moje opowiadanie nic nie odrzekł, pożegnał się i skręcił na drogę w kierunku swej wioski.

Opodal przy drodze stał krzyż, wiekiem schylony. Pod nim ukląkł z odkrytą siwą głową, zanosząc przed tron Najwyższego modlitwę. Może za umarłego znajomka, a kto wie, czy nie przyrzekał poprawy. Sądził pownie, że go nikt nie widzi. Ja zaś, ujęty jego spokojnem oddaleniem się, uszedłwszy parę kroków, stanąłem, śledząc go. Jego ramiona podniesione w górę, rwące się do Jezusa, napełniły mnie współczuciem. Przebaczyłem mu jego poprzednie docinki, a tylko chrześcijańskim zwyczajem do jego cichej, rzewnej modlitwy dołączyłem swoją na intencję jego opamiętania się. *M—ski.*

Biedny, zataczający się człowiek utkwił w niego wzrok pełen niepokoju i odrzekł z ciężkiem westchnieniem:

— To prawda.

— Chodź Pan ze mną — rzekł tamten uprzejmie — zaprowadzę Pana do domu.

Pijak nie mógł się już pozbyć tej myśli: „Na stracenie!“ Te słowa stały się pobudką do jego nawrócenia. Dotrzymał słowa wiernie i nigdy już więcej w swem życiu nie wypił kropli alkoholu. („Volkswohl“.)

Sprawozdanie z koła Abst. przy Państ. Sem. Naucz. męskiem w Krakowie.

Po ustąpieniu starego Zarządu Koła Abstyn. (z powodu zdania matury) zaszła potrzeba wyboru nowego zarządu, a zarazem wywarła się myśl powiększenia szczupłego grona członków Koła Abst. przez przyjęcie nowych członków.

W tym celu, dnia 19. VI. 1929 r. został wygłoszony referat przez kol. prez. Padechowicza na temat „Zgubne skutki alkoholu i działanie nauczyciela w ruchu abstynenckim”.

W referacie tym podkreślił kol. prezes konieczność współdziałania nauczyciela w ruchu abstynenckim, wskazując na ujemne działanie alkoholu w stosunku do jednostki społeczeństwa i państwa. W związku z referatem, wygłosił kurator koła p. dr. Staniław Poźniak przemówienie, podnosząc w podniosłych słowach zasługi ś. p. dr. Jordana dla społeczeństwa na polu wychowania fizycznego i propagandy idei abst. Dopiero w bieżącym roku szkolnym tj. 8.9 nastąpiło ostateczne ustalenie listy zarządu, w skład którego weszli: Rol. Padechowicz — prezes, kol. Przybysławski — sekr., kol. Dmytrowski — skarbnik i bibljotekarz kol. Piwowarski.

Koło rozwija się obecnie dobrze, o czem świadczy przyjęcie nowych 20 członków, tak, że koło liczy teraz 34 członków.

Praca w naszem kole przedstawia się następująco:

Dotychczas odbyliśmy 5 zebrań ogólnych, 2 zebrania zarządu, na których poruszono kwestję utworzenia sekcji antypalaczy przy kole Abst., dotychczas jednak tejże nie dało się utworzyć. Uchwalono składkę 10 gr. miesięcznie od członka, celem powiększenia szczupłej bibljoteki, postanowiono także urządzić kilka przedstawień, z których dochód przeznaczony zostanie na cele Koła.

Dnia 17. XI. odbyło się uroczyste przyrzeczenie nowowstępujących członków do Koła Abst. Obecnie byli: Dyr. Zakładu Dr. Mikulski, kier. Centr. Abst. w Krakowie Sikorski, Dr. Poźniak kurator Koła i ks. prałat Hanuszek.

Po zakończeniu uroczystości nastąpiła wspólna fotografja, która reprodukowana będzie w następnym numerze „Mł. Abst.”

Przybysławski Kazimierz
sekretarz.

Wymowne.

W pewnem szwajcarskiem mieście mieści się ogromny zakład dla obłąkanych w murach dawnego klasztoru. Olbrzymich zaś lochów pod klasztorem używa się za skład wina i wódki.

Miejscowy lekarz, oprowadzając wybitnych gości po zakładzie, nie zapomina zaprowadzić ich do lochów i kończy tu swój wykład o chorobach umysłowych:

„Tu na dole trzyma się przyczyny, a tam na górze ich skutki”.

Apostołom abstynencji.

Którzy mądrymi są, będą świecić jako jasność firmamentu, a ci, co innych do sprawiedliwości zachęcali, jako gwiazdy po wieczne czasy.

Prorok Daniel.

„Szczęśliwi są ci, co złożyli przyrzeczenie zupełnej wstrzemięźliwości nie z własnej potrzeby, lecz w tym celu, by drugich słowem i przykładem ratować od śmierci duchowej. — Szczęśliwe

są rodziny, w których tak ojciec jak i matka kroczą drogą zupełnej trzeźwości; szczęśliwe dzieci, które napoi odurzających nigdy nie poznały".

„Umiarkowanie jest dobre, lecz abstynencja — lepsza".

To głosił w Anglji *kardynał Manning* (mening) zwany kardynałem robotników", gdyż niejednokrotnie występował z powodzeniem w obronie ich przed nieludzkimi przedsiębiorcami.

Do abstynencji skierował go pewien robotnik, któremu wyrzucał, że dla wódki niszczy siebie i marnuje dobrobyt rodziny.

„Dobrze tak mówić, skoro Ekscelencja ma na wino" — odpowiedział zagadnięty.

„Masz rację, mój bracie, dla przykładu nie powinienem pić nawet wina" — odrzekł kardynał.

I odtąd był abstynentem.

Znany lekarz i pisarz amerykański Austin O'Malley, doktor filozofji, praw i medycyny, krótko i węzłowato powiada, że uważa codzienną Komunję za najskuteczniejszy środek do nawrócenia nałogowego pijaka i utrzymania go na drodze poprawy, którą dla niego jest zupełna abstynencja.

Kiedy w Polsce zapanuje trzeźwość? Gdy naród i państwo uznają w alkoholu wroga bytu swego, gdy wytrwale i z zapałem pracować będą abstynenci silnie zorganizowani.

Nie dawajcie dzieciom ani wina, ani piwa ani wódki!

PIJACKIE ZABAWY.

W Warszawie.

Icek Eisenberg, robotnik, przechodząc przez ul. Twardą, mijał jakiegoś podchmielonego mężczyznę. W chwili, kiedy obaj przechodnie znaleźli się obok siebie, pijak wsadził Eisenbergowi palący się papieros w prawe ucho poczem uciekł.

Przerażony Icek udał się do Ambulatorjum gdzie lekarz stwierdził poparzenie małżowiny usznej.

Szczepan Ragowski, lat 44, dorożkarz przywiózł pasażera pijanego przed dom Żórawia 32. Gdy dorożkarz zażądał zapłaty za kurs, wtedy „urżnięty" pasażer uderzył dorożkarza tak silnie laską, że zranił go w głowę. Poszwankowany dorożkarz zameldował o swej przygodzie w 11 komisarjacie, poczem pojechał do ambulatorjum Pogotowia, gdzie lekarz dyżurny udzielił mu pierwszej pomocy.

W kawiarni Mieczykowej przy ul. Wroniej 50, podchmielone grono biesiadników poczęło strzelać na wiwat z rewolwerów. Zwabiony odgłosem strzałów policjant zatrzymał dwóch mężczyzn, podejrzanych o czyn powyższy.

W „Luna Parku" spadł z karuzeli 26-letni Henryk Głażewski. Lekarz pogotowia stwierdził złamanie lewego obojczyka i przewiózł Grażewskiego w stanie ciężkim do szpitala Przemienienia Pańskiego. Zaznaczyć należy, że G. był pijany i nie założył łańcuszka zabezpieczającego przed wypadnięciem.

W restauracji na Pl. Kazimierza Wielkiego 6, w czasie libacji jeden z uczestników, rzekomo dla żartów, nalał do kieliszka amoniaku, zamiast wódki i podał 50-letniemu Berkowi Jezioro, malarzowi. Jezioro wypił część trucizny, doznając poparzenia języka i gardzieli. Po udzieleniu pomocy w ambulatorjum Pogotowia, ofiarę karygodnych figlów przewieziono do szpitala na Czystem.

Walka policji z awanturnikami.

W podwórzu domu przy ul. Powązkowskiej 66, dwóch awanturujących się pijaków stawiło czynny opór posterunkowemu 26 komisarjatu, Janowi Klimkowi, usiłującemu ich uspokoić. Jeden z awanturników A. Błażejewski, uderzył policjanta t. zw. „bykiem" w brzuch, chciał mu wyrwać rewolwer i bagnet i ugryzł go w mały palec lewej ręki. Drugi pijak tymczasem usiłował policjanta powalić na ziemię.

Na wszczęty alarm nadbiegł na pomoc drugi posterunkowy. Błażejewskiego obezwładniono zaprowadzono do 2 komisarjatu. Drugi awanturnik zbiegł.

W Krakowie.

Salomea Scherman, zam. przy ul. Wielickiej L. 1. zgłosiła, że dnia 28 b. m. o godz. 19-tej przybyły do jej restauracji Franciszek Mycoń, lat 56, robotnik, zam. przy ul. Cmentarnej L. 5. i zażądał podania mu piwa, a gdy zgłaszająca odmówiła jego żądaniu z powodu niewyrównania poprzedniego rachunku, Mycoń zdemolował jej bufet, wyrządzając jej szkodę 200 zł.

Stefan Zając szewc, z Naprześni (pow. Bochnia) przechodząc ul. Sławkowską napotkał swego znajomego L. Chochlikiewicza i chciał, by ten szedł z nim na wódkę. Gdy Chochlikiewicz odmówił, Zając uderzył go w twarz, gdy tenże zaczął uciekać, dogonił go i ugodził nożem w plecy koło łopatki, poczem zbiegł.

Ileż takich awantur notują codziennie policyjne kroniki!

Z niemieckiego humoru.

Tego jeszcze nie było.

Monachijczyk do gościa w restauracji:

— Ja urządzam się poprostu tak: gdy mam pragnienie piję piwo, gdy chcę być wesoły wino, a gdy mi źle, piję wódkę.

— A kiedyż Pan pije wodę?

— No, tak ciężki przypadek jeszcze mnie nie spotkał.

Berlin i Monachjum.

Nie uwierzysz — skarżyła się Berlinka swej przyjaciółce, która przybyła do niej w odwiedziny z Monachjum — jaki to flegmatyk z mego męża. Nic nie może go wyprowadzić ze spokojnej równowagi.

— Przyślijno tylko pana-męża do nas do Monachjum — uspokajała przyjaciółka. — Tam mój mąż weźmie go do piwiarni, a gdy będzie miał już dobrze w czubku, z wszelką pewnością wyjdzie z równowagi.

Żarty.

Skuteczna interwencja.

On wraca do domu w nietrzeźwym stanie i tłumaczy się żonie:

— Widzisz, nasz Jasiek prosił mnie, abym się za nim wstawił u dyrektora X.

— Ano rozumiem teraz, dlaczego jesteś wstawiony.

Fatalna aura.

Pan Jan wraca chwiejnym krokiem do domu. Spotyka znajomego i skarży się na zimny wiatr.

— Niedziwota, żeś pan całkiem zawiany — odpowiada zagadnięty.

Nie chce sobie przeszkadzać.

— Możebyśmy wstąpili na jednego?

— Ja wstępuję tylko na kawę. Chodź więc ze mną do kawiarni.

— Dziękuję ci, teraz spieszę do biura, a gdy się napiję kawy, to nie mogę dobrze spać.

Ten zrozumiał!

Pewien chłop słuchał uważnie wykładu o walce z alkoholizmem, a spotkawszy wychodzącego wykładowcę, zbliżył się do niego i ściskając jego prawicę, wyrzekł:

— Ma Pan zupełną rację. Poco nam jakiegoś alkoholu, skoro mamy własne piwo i wódkę.

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy P. T. Czytelników o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty na rok 1930, w którym to celu załączamy czeki.

Następny numer naszego pisma wyjdzie w połowie lutego.

Centrala prosi Zarządy Kół o nadesłanie do końca stycznia sprawozdań z działalności swej za rok 1929; w sprawozdaniach tych należy podać dokładną liczbę członków dotyczącego Koła.

Wydawca: Centrala Abstynencka Kół Młodzieży. Odpowiedz. redaktor: Bronisław Sikorski.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego 95.

CENNIK

CENTRALI ABSTYNENCKIEJ KÓŁ MŁODZIEŻY W KRAKOWIE

Prof. Dr. Wodziczko: Alkohol a zwyrodnienie rasy	—·50
Dr. A. Niesiołowski: Jak przygotowywać i wygłaszać wykłady	1·20
Alkohol a robotnik	—·20
Prawda o prohibicji	—·50
Ks. Władziński: Z niedomagań społecznych	1·20
Dr. Bunge: Zatrucie alkoholem a zwyrodnienie	—·60
Ks. T. Gałdyński: Alkoholizm a życie gospodarcze	—·20
Społeczeństwo we walce z alkoholizmem	—·20
Co młody abstynent wiedzieć powinien	—·20
E. Rosset: Alkoholizm w miastach polskich	2·00
R. Dediowa: Stanisław Szczepanowski a ruch abstynencki	—·20
Odpowiedzialne stanowisko kobiety w walce z alkoholizmem	—·20
Antyalkoholik: Pijaństwo nasz wróg	—·30
J. Szymański: Walka z alkoholizmem r. 1927	4·—
Walka z alkoholizmem 1927	2·—
Społeczne i państwowe znaczenie walki z alkoholizmem	—·50
Alkoholizm a dziecko i młodzież	—·50
Ks. Janiszewski: Precz z alkoholem	—·50
Ks. Jasiński: Nie pijmy wódki	—·50
Dr. Kacprzak: Pić czy nie pić	—·20
Dr. Wroczyński: Znaczenie zagadnienia alkoholizmu	—·40
Ks. St. Jackowski: Namowa do wstrzemięźliwości	—·75
Ks. K. Niesiołowski: Miłość Ojczyzny a walka o trzeźwość narodu	—·20
Ks. S. Kowalczyk: Odpowiedzialne zadanie matki	—·10
Błogosławieństwo prohibicji dla stanu robotniczego	—·20
Ks. Niesiołowski: Czem zastąpić alkohol	—·20
Dr. Rząd: Czas życia krótki	—·40
Bronisław Duchowicz: Dlaczego szkoła powinna walczyć z alkoholizmem?	—·50
W jaki sposób szkoła powinna walczyć	—·50
Napoje alkoholowe	2·70
Ks. Kuznowicz: Społeczna działalność Kółek Abstynenckich	—·50
Prof. Dobrowolski: Potrzeba i zadania organizacyj przeciwalkohol. wśród młodzieży	—·20
Ks. Dr. Ciemniewski: Jak zakładać i prowadzić Koła Abstynenckie?	—·50
Prof. Dr. Ciechanowski: Tytoń a alkohol	—·30
Dr. Kuropatwiński: Dlaczego nie powinniśmy palić tytoniu?	—·05
Ks P. Wieczorek: Z nędzy do szczęścia (3 akty)	1·70
Tad. Dalewski: Lekarstwo na wszystko (Obrazek sceniczny w 1 akcie)	1·20
Fr. Biedroń: Bój o karczmę (Obraz sceniczny w 1 akcie)	—·90
L. Anczyc: Gorzałka (utw. scen. w 1 akcie)	—·80
Jack London: John Barleycorn (powieść w 2-ch tomach)	1·90
Fatyma: Dziedzictwo (powieść)	—·40
Kaniasty: Alkohol i jego skutki	—·20
Ks. Janiszewski: I Ty czyń także	—·40
J. Niewodniczański: Alkohol jako zagadnienie państwowe	—·50
Ks. Janiszewski: Cud nocy wigilijnej (nowela)	·20
Ks. Kornilak: Jak znieść karczmy w Polsce	—·20
O wyzyskaniu prawa w głosowaniu gmin.	—·20
Ks. J. Wacławski: Znaczenie abstynencji i wstrzemięźliwości w wychow. młodzieży	—·30
Ks. N. Cieszyński: Kościół a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy	1·—
Ks. Kazimierz Bisztyga: Precz z karczmą	—·20
Baumfeld: O jednym strasznym wrogu ludzi	—·20
Dr. Gantkowski: O alkoholu	—·20
Dr. K. Zaleski: Alkohol a miłość	—·50
Czapczyński: Tajemnica szklanki piwa	—·40
Groźna statystyka	—.25
Trunki nie dają zdrowia i długiego życia	—·10
Precz z alkoholizmem (250 myśli o piciu trunków)	—·50
Hymn Ligi Krzyża	—·05
Hymn Młodzieży Abstynenckiej z nutami	—·05
Alkohologja	4·—
Lekcje szkolne o alkoholu	1·—
Tekst ustawy przeciwalkoholowej	—·50
Ustawa przeciwalkoh. a monopol spirytus	—·50
Jednodniówka Kongr. „Trzeźwość" r. 1928	2·—
Czem gasić pragnienie w czasie żniw?	—·05
Pocztówki z obrazkami po	—·10
Ważne zadanie nauczycielstwa polskiego	—·50
Ratujmy młodzież	—·50
Odznaka członkowska dla młodz. abstyn.	—·60
Dyplomy przyrzeczeń po	—·10
Rocznik „Młodzieży Abstynenckiej" 1927 r.	1·50
Dlaczego i w jaki sposób walczyć z alkoholizmem	—·10
Do Braci Kolejowców i Szoferów	—·10
Potrzeba i zadania organizacyj przeciwalkoholowych wśród młodzieży	—·10
Chcesz Polski trzeźwej?	—·10
Gościnność i alkohol	—·10
Tablica anatomiczna (ścienna w kolorach)	2·00
Serja tablic (9) statystycznych	5·—

Do nabycia w Centrali Abstynenckiej Kół Młodzieży (Kraków, Skarbowa, L. 2).

Nr. konta czekowego 407.536.

Drukarnia Polska. Kraków.